

## NIEZNANA PRZYGODA FRYDERYKA CHOPINA NA WAKACJACH W SZAFARNI W 1824

Wokół panował anielski spokój. Sierpień i wrzesień zwykle były miesiącami wypełnionymi śpiewem ptaków i bzyczeniem owadów. Właśnie na taką sielankę liczył Fryderyk Chopin. Idąc miedzą między polami pszenicy nienaruszonymi jeszcze przez żniwa, nucił przyśpiewkę zasłyszaną w pobliskiej wsi na obłożynach. Ciekawy, co robią chłopci w chwilach odpoczynku, skierował kroki w stronę wioski Płonne. Przed chatami ujrzał zabawę chłopców. Schowany za wielkim krzewem bzu, Fryderyk zaczął ich obserwować. Największy chłopak trzymał w dłoni gałąź lipy niczym berło. Coś pokrzykiwał w stronę reszty dzieci, wymachując ową gałęzią. Nagle chłopcy się rozbiegli, a największy z nich pokręciwszy głową wszedł do któregoś domostwa.

Na początku Chopin chciał ich narysować, oni jednak ruszali się zbyt szybko. Postanowił więc napisać notatkę do *Kuryera Szafarskiego*, w której przeobraził zwykłe harce w bitwę. Zanotował:

*W Płonnem dnia 14 m. r. b. około godziny pierwszej rozegrała się bitwa. Była ona o tyle tragiczna, iż król z berłem lipowym skierował swój oręż przeciw niemu samemu. Żołnierze ci, najwidoczniej pierwszy raz będący na polu bitewnym, rozbiegli się z okrzykami i tyle ich widziano. Król zaś wyraźnie rozczarowany zrzekł się berła i najpewniej wypić kubek mleka krowiego poszedł.*

\*\*\*

Fryderyk siedział przy fortepianie. Wpatrzony w punkt na ścianie, zapamiętał wciskał jeden klawisz. Choć jeszcze trzy kwadransy temu grał *Marsza Tureckiego*, teraz nie miał ochoty zdjąć z klawiatury łokcia, na którym opierał głowę. Wyraz twarzy miał doprawdy cierpiętniczy, toteż Ludwika Dziewanowska zlitowała się nad nim i wygoniła go na świeże powietrze, uprzednio wciskając mu w dłonie pakunek z dwiema bułeczkami. Fryderyk, który wyrwany z ponurego letargu nie do końca wiedział, co się działo, posłusznie wyszedł na drogę. Był lekko oślepiiony popołudniowym słońcem. Ciężko westchnąwszy, ruszył przed siebie, przeżuując pszenną bułkę. Chciał dziś trochę pokomponować, jednak po zagranii utworu Mozarta, dopadła go niemoc twórcza i żadne nuty spod jego pióra nie wyszły. Nie mając ochoty na kluczenie między starymi drzewami w pobliskim parku, Fryderyk poszedł nad rzekę. Usiadł niedaleko brzegu i, wsłuchując się w szum wody, zjadł resztę przygotowanego przez Ludwikę pieczywa. Uśmiech zakwitł na jego twarzy, oczy nabrały blasku. Być może to powietrze lub promienie słońca sprawiły, że chłopak odzyskał chęci do

robienia czegokolwiek oprócz gdybania na zupełnie nieistotne tematy. Przypomniawszy sobie, że kilka dni temu w Płonnem był świadkiem zabawy chłopskiego potomstwa, ruszył w kierunku tej wsi. Już z oddali zauważył niemałe zbiorowisko. Zaintrygowany, podszedł bliżej. Chłopak, który niedawno zaistniał w pamięci Chopina jako król z lipowym berłem, teraz roześmiany trzymał nad głową mizerną fujarkę. Za nim jak mur stali chłopcy. Naprzeciw nich młody pianista spostrzegł zląknionego chłopca o dwie głowy niższego od chłopaka z instrumentem. Ten należał najpewniej do mniejszego dziecka. Całe zamieszanie trwało jedynie kilka minut. W tym czasie fujarka została przełamana na pół. W oczach malca zabłysnęły łzy, a chłopcy uciekli w popłochu, gdy przypomnieli sobie reprimendę, jaką otrzymali od wuja chłopca. Gdy hultaje zniknęli z oczu dziecka, chłopiec zabrał obie części fujarki i usiadłszy na ziemi, rozpłakał się. Fryderyk, któremu serce się krajało na ten widok, podszedł do niego i zaczął go pocieszać. Malec jednak zawstydził się strasznie i najpewniej uciekłby, gdyby nie możliwość spotkania czyhającej na niego hołoty. Dlatego też, choć cichutko i nieśmiało, odpowiedział na pytanie o jego imię:

- Ja? Jam jest Janko.

- A ja jestem Fryderyk, jednakże mów mi Frycek.

Janko pokiwał jedynie blondwłosą główką. Chopin, niezrażony, kontynuował:

- To była twoja fujarka?

- Moja, moja. Wuj Maćko mi na wiosnę wykręcił takie dwie, żeby mi mazanek nie podkładał, gdy nie gra. – Fryderyk zrozumiał, że rozmowa o muzyce rozluźnia chłopca.

- Mazanek? To takie skrzypce, prawda?

- Skrzypce? Nie! Mazanki piękniej grają!

- Nigdy nie słyszałem cudowniejszego dźwięku strun prócz fortepianu i skrzypiec!

- Boś nie słyszał mazanek!

- Nie wierzę, że jakieś zwyczajne mazanki mogłyby piękniej od fortepianu grać. Słyszałeś kiedyś fortepian? Skrzypce?

- Skrzypce a jakże! A fortepian – jakieś dziwy!

- Żadne dziwy, czyste piękno. Grać na fortepianie... jakby anielskie skrzydła otrzymać!

- Tyś chyba mazanek nie słyszał! Każdy uwielbia muzykę wuja.

Konwersacja spędzona na muzycznym rozważaniu z chłopim dziecięciem rozweseliła Fryderykową duszę. Nie miał ochoty wracać do dworu – mimo że to w nim stał fortepian – skierował swe kroki nad rzekę. Słońce nadal grzało, więc chcąc uchronić się przed jego żarem usiadł pod wierzbą. To drzewo wydawało mu się niezwykle cudowne. Pasowało mu niezmiernie do smutnej melodii kujawiaka, którą często tańczyli wieśniacy po zakończonej

pracy. Ponownie poczuł spokój w duszy. Siedział tak, wsłuchując się w dźwięki natury przez kilkanaście minut. Następnie powrócił do posiadłości Dziewanowskich. Po kolacji zasiadł do fortepianu i zaczął gorliwie komponować, co Ludwika z radością zaaprobowała.

\*\*\*

Następnego dnia młody Chopin był zajęty pisaniem listu do rodziny, toteż z dworu nigdzie się nie ruszał. Razem ze swym przyjacielem Dominikiem prowadził żywe rozmowy na temat majątku Dziewanowskich, zaś wieczorem grał z siostrą przyjaciela na cztery ręce na fortepianie. Instrument ów wydawał radosne, czyste dźwięki rad, że jest tak często używany. Gdy jednak po raz kolejny słońce wstało, Fryderyk po śniadaniu wypił kawę żołądźkową i wyposażony w swój sztambuch, wyruszył do Płonno, mając nadzieję na obecność Janka. Pianista był bardzo ciekawy tego wrażliwego chłopca, który płakał nad przełamanym instrumentem. Gdy przechodził obok strumienia, usłyszał żywą melodię przypominającą weselną piosnkę. Ciekawy utworu Chopin zmienił więc plany i skierował się w stronę, z której płynęła muzyka. Pod wierzbą zastał małą postać Janka z fujarką.

- Co to za utwór? - zapytał szczerze zainteresowany.

- Błędęgo pojęcia nie mam. W głowie mi to siedziało od paru dni, no to zagrałem.

- Świetne! Zagraj ją jeszcze raz.

Janko zagrał. A potem nauczył grać Fryderyka. Oboje zaczęli na zmianę improwizować i tak im miło wśród cudnej muzyki minął czas. Gdy Fryderyk wrócił do dworu, Janko nadal przygrywał na fujarce. Pomyślał sobie, że bardzo polubił Frycka. Nagle nad wodą pojawili się płońscy chłopcy. Bardzo lubili dręczyć i szydzić z Janka, on jednak nie reagował na to - wujo mówił, że nigdy ich nie zrozumieją, a Janko, mając dowody na to jak na tacy, zgadzał się z nim. Na początku Kazimierz, zwany Każkiem, tylko mówił z jadem w głosie. Janko przeczuwając kłopoty, przycisnął do siebie mały instrument. „Pewnie czekali aż pan odejdzie”- pomyślał. Trwało to kilka minut, Janko miał nadzieję, że wszystko przebiegnie tak jak zawsze. I byłoby tak najpewniej, gdyby któryś z chłopców nie krzyknął:

- Dalej, Każko, wrzućmy go do Długiej! - Długą między sobą chłopstwo nazywało rzekę. - Może jak się wykąpie, skończy te wymysły!

Na początku Każko nie zareagował na tę śmiałą propozycję. Po chwili jednak rzucił:

- Róbcie, co chcecie! - machnął ręką i usiadł na trawie, jakby zmęczony samym patrzeniem.

Na słowa kolegi, chłopcy wydali radosny okrzyk. Janko zemdlałby najpewniej, gdyby nie jego przerażenie. Gdzie wujo, matula, Frycek? W gardle mu się pojawiła gęła, mówić nie był w stanie, a łzy, płynące szybko jak górskie potoki, przysłaniały mu widzenie. Przez wybuch strachu, nie poczuł chwytających go rąk i niosących w górze ku strumieniowi. I tak znalazł

się w rzece. Janko, mimo oszołomienia, nie wypuścił z dłoni fujarki. Po paru chwilach gwałtownie łapiąc hausty powietrza, rzucił instrumencik na brzeg, sam chwycił się trawy. Choć od zawsze był wątłego zdrowia, udało mu się wydostać na brzeg. Leżąc na nim, wykaszła wodę, której się napił pod powierzchnią. Szczęście, że chłopcy wcale bardzo silni nie byli i wrzucili go tuż przy brzegu! Malec nie słyszał oddalających się śmiechów. Jeden Każko pozostał przy granicy drzew, a zobaczywszy, jak chłopiec wydostaje się z rzeki, zniknął w lesie. Janko nie chciał martwić swojej matki, nie wrócił do domu cały przemoczony. Położył obok siebie fujarkę do wysuszenia i sam zasnął na trawie.

\*\*\*

Następne dni okazały się pochmurne. Szafarnię i jej okolice nawiedziła burza. Fryderyk mimo tego miał jednak świetny humor. Cały czas coś nucił. Ludwika jako cenzor podpisała się pod *Kuryerem Szafarskim*, który został wysłany do Warszawy. Tuż po burzy młody Chopin rzucił się do fortepianu, wygrywając jakieś gwałtowne jak sama burza improwizacje. Dominik, gdy tylko słyszał szybkie kroki mruczącego coś pod nosem Fryderyka, nawet nie podnosił wzroku znad książki, wiedząc, że ten zaraz usiądzie przy instrumencie i zacznie uderzać w jego klawisze. Dzień po burzy pianista poczuł potrzebę posłuchania mowy wieśniaków, toteż poszedł na pola żyta w Płonku. Usiadł obok kobiet związujących snopy. Jedna coś podśpiewywała, inna narzekała na słońce, niektóre zaś były zajęte rozmową:

- Pewnam, że ten chłopak Baški niedługo zejdzie z tego świata. Zawsze to chudzina była, nic nie jadł, ino by grał na tej fujarze – mówiła chłopka z czerwoną chustą na głowie. Fryderyk mimowolnie nadstawił uszu, domyślając się, o kim mowa. - Słaby jest, pamiętacie, że on chrzczony tuż po narodzinach? Cud, że przeżył!

Reszta kobiet kiwała głowami i powtarzała „*Tak, tak*” na znak zgody. Chopin, trochę zdezorientowany, poszedł nad rzekę. Siedząc pod wierzbą, wpatrywał się w niebo i próbował wydedukować, o czym mówiła chłopka. Parę dni temu widział Janka całkowicie zdrowego, więc niemożliwym było dla Fryderyka, by chłopiec mógł teraz umierać. Dominik nic nie wspominał o epidemii cholery bądź innej choroby. Mając dość własnej niewiedzy, z lekkim wahaniem ruszył w kierunku Płonnego. Dotarłszy na miejsce, ujrzał lipowego króla i jeszcze jednego chłopca, którzy rozmawiali przyciszonymi głosami, co jakiś czas nerwowo rozglądali wokół. Nietrudno było domyślić się, iż coś jest nie tak. Fryderyk od razu powiązał tę rozmowę ze słowami chłopki. Dziękując w duchu Bogu za ten sam krzak bzu, za którym skrywał się poprzednim razem, jeszcze raz użył jego gościnności.

- Głupiś, Tadku, głupiś! Wszystkie głupiś, zem ja przyzwolił... Głupim i ja! Módlże się, by cie pocziwa dziecina nie podał przed matką! Będziem go mieli na sumieniu, będziem... Głupi Tadku!

- Jam go sam do Długiej nie wrzucił!

- Nikt by go nie wrzucił, gdybyś hasła nie wykrzyknął!

Z całej rozmowy chłopców Fryderyk dowiedział się o przebiegu całego zdarzenia oraz jego skutkach. Mówili, że rozgorączkowany Janko leży od paru dni w domu. Cały czas kaszle. Ponoć wujo cały czas mu gra na mazankach, a Janko na przemian płacze i kaszle, i ściska w dłoniach swoją fujarkę... Gdy chłopcy odeszli, Fryderyk przeszedł wzdłuż przez wieś. Obok jednej chaty usłyszał stłumiony dźwięk muzyki. „Doprawdy, Janko miał rację, pięknie grają te mazanki”- pomyślał. „Choć bardziej rozpaczają nad nim”- dodał w myślach. Była prawie końcówka sierpnia, toteż Fryderyk nie brał pod uwagę innego scenariusza niż taki, w którym Janko wyzdrowieje. Był więc w niemałym szoku, gdy ta sama chłopka, która zwiastowała szybką śmierć chłopca, następnego popołudnia grobowym głosem obwieściła ją reszcie kobiet. Fryderyk nie był w stanie pojąć, że ktoś, kto kilka dni temu siedział pod drzewem, grał, był żywy, teraz nie żył. Siedział pod wierzbą, dziwiąc się światu, że tak promienieje, gdy jakaś matka oplakuje syna. Stracił wirtuoza fujarki, a niebo nadal jest bezmiernie błękitne, a wszystkie ptaki wyśpiewują pieśni w tylko sobie znanym języku. Trudno stwierdzić, co Chopin czuł. Spotkał chłopca jedynie parę razy, ale przecież muzykowi bliższy człowiek wrażliwy na piękno muzyki niż znany od lat przyjaciel.

\*\*\*

Wieczorem, nie wiedząc, co ze sobą począć, Fryderyk zasiadł do fortepianu. W głowie odtwarzał melodię, którą Janko zagrał nad rzeką oraz tę zasłyszaną obok jego domu. W zamyśleniu przesuwał dłonią po klawiaturze instrumentu. Chciał coś zagrać, jednak żaden utwór nie pasował mu ani do Janka, ani do jego własnego nastroju. W końcu zrozumiał, że nie ma melodii, która odda jego uczucia, postanowił sam taki utwór skomponować. Próbował zawrzeć w nim wszystko, co kojarzyło mu się z całą muzyką ludzi wsi. Smutną nutę kolebanego, żywość mazura, radosne przyśpiewki Kujawiaków. Wpleść melodię Janka. Chciał zakończyć utwór dźwiękami mazanki podobnymi do płaczu. W ostateczności jednak fortepian wydobywał z siebie chaotyczną muzykę, niekiedy przerywaną nawet szybką nutą oberka. Fryderyk nie mógł dobrze odtworzyć fujarkowego brzmienia. Grał tak, dopóki Ludwika nie wygoniła go z salonu, każąc mu się położyć do snu. Gdy jednak Chopin już leżał w łóżku, nie mógł zasnąć. Dopadła go myśl, że Janko umarł, nie usłyszawszy ani razu dźwięku fortepianu. Myślał nad tym, że gdyby chłopiec nie urodził się jako syn chłopca, z

pewnością mógłby go posłuchać. Zastanawiał się, czy to właśnie pochodzenie przeważało w tej kwestii. Z przykrością stwierdził, że owszem.